



Czasopismo



strazy granicznej

Obowiązek Obywatelski

Praca nad uformowaniem przyszłego Sejmu i Senatu dobiega już końca: w dniu 8 września odbędzie się głosowanie do Sejmu, w tydzień zaś potem — w dniu 15 września — kolegią wyborcze powołają senatorów.

Obywatelom starszym wiekiem, którzy patrzyli na wybory dawniejsze, dziwnym się może wydać spokojny przebieg wyborów obecnych. Niema tego hałasu, niema agitacji na wiecach i nie na wiecach, brak tej masy afiszów i ulotek, jak to bywało dawniej. Wszystko odbywa się spokojnie i bez zdenerwowania.

Napozór zdawałoby się mogło, że ta gruntowna zmiana sposobu wybierania przedstawicieli społeczeństwa spowodowana została wyłącznie formalnym uchwaleniem nowej ustawy wyborczej, która zresztą z tą samą łatwością, z jaką została uchwalona — może być skolei zmieniona w taki lub inny sposób. Otóż w tem miejscu trzeba uświadomić sobie, że zmiana ordynacji wyborczej w swoich istotnych zasadach ma głębokie przyczyny, które kierują dzisiaj życiem i porządkiem całego Państwa, przyczyny, które znalazły swoje odbicie w naszej nowej konstytucji.

Pierwsza z tych przyczyn to nowy układ stosunków politycznych w całym świecie. Polska, żeby się dzisiaj utrzymać w rzędzie państw, które mają coś do powiedzenia i których nie można traktować tak jak się traktuje Abisynję, nie może sobie dzisiaj pozwolić na stosunki takie, jakich jeszcze do niedawna byliśmy świadkami. Nie czas dzisiaj na bezpłodne i demoralizujące walki stronnictw, kiedy naokoło nas organizują się państwa zwarte, kierowane przez rządy silne, stanowcze i bezwzględne, wyposażone w pełnomocnictwa graniczące z absolutyzmem.

Powtórę państwo dzisiejsze zmuszone jest przez układ światowych stosunków gospodarczych do regulowania takich dziedzin życia i w takim zakresie, jak tego nigdy dotąd nie było. Do wykonania tych zadań

konieczne są pewne zmiany ustrojowe, bo w dawnym układzie rzeczy państwo nie było zdolne do rozwiązania podobnych zagadnień.

Przyczyny te, a jest ich więcej, zmuszają do szukania środków zaradczych. Działają jak rwąca rzeka grożąca wylewem, zmiany zaś do jakich zmuszają można porównać do prac regulacyjnych, do tam i wałów ochronnych.

I oto zaczyna obowiązywać nowa konstytucja, gwarantująca Polsce silny rząd, wyposażająca Prezydenta Rzeczypospolitej w samoistne prerogatywy i kładąca kres partyjnemu rozproszkowaniu wraz z całym wynikającym z niego zamieszaniem. W ślad za konstytucją idzie nowa ordynacja wyborcza.

Kochający swój kraj i mądry obywatel pojmie te konieczności państwowe i dostosuje się do nich. Zrozumie, że wraz z życiem muszą się zmieniać ustawy i instytucje państwowe, że okres zamętu wyborczego jako szkodliwy minął już bezpowrotnie.

Kto sam nie zrozumie — życie go do tego zmusi.

To też na wszelkie żale za dawnymi wyborami, za „kielbasą wyborczą“ i bezpłatnym widowiskiem można machnąć ręką.

Dobry obywatel pójdzie do wyborów, bo wie, że głosowanie to obowiązek uświadomionego członka społeczeństwa.

Stąd też wszelka agitacja wyborcza jest dzisiaj zbędna i jeśli mówi się o poźrebie głosowania to nie agituje się, a tylko przypomina obowiązek ciążyący na dobrym obywatelu.

Starajmy się o zasłużenie sobie na miano żołnierzy - obywateli. Konstytucja i ordynacje wyborcze wyposażyły nas w czynne i bierne prawo wyborcze. Spełnijmy dobrze swój obowiązek, służmy przykładem mniej uświadomionym obywatelom. W dniach wyborów ani jednego z nas niechaj nie braknie przy urnach wyborczych!

Granica i sprawy graniczne w języku staropolskim

I.

Mowa ojców naszych posiada duży zasób określeń w zakresie spraw granicznych. W latach niewoli, kiedy Polska nie posiadała własnych granic, określenia te straciły bezpośrednio, praktyczne znaczenie i nabrały charakteru terminów przenośnych, symbolicznych. W tym znaczeniu tylko przywykliśmy używać wyrazów takich, jak kresy, rubież, grań i t. p.

Dzisiaj czas już wskrzesić te piękne staropolskie słowa i zerwać ostatecznie z zapożyczaniem określeń obcych i niepotrzebnym tworzeniem niezgrabnych nowotworów językowych.

Język danego narodu wraz ze swą budową, bogactwem i innymi właściwościami odzwierciedla charakter społeczeństwa. Wiemy skądinąd, że rolniczy charakter Polaków wycisnął niezatarte piętno na naszej mowie i że inne narody od nas zapożyły wyrazów na oznaczenie zajęć rolniczych, zbóż, roślin, drzew i t. d. Podobnie jest i w sprawach dotyczących granicy.

Polska nie prowadziła naogół wojen zaborczych, a wszystkie nasze walki, nawet te, które toczono na obcym terytorjum, mają charakter wybitnie obronny. Mając zamiłowanie do pokoju, Polska miała duże poszanowanie dla granic swoich i cudzych. Prawo graniczne tak prywatne jak i międzynarodowe stało w Polsce bardzo wysoko, język zaś staropolski posiada w tym zakresie niezwykle bogaty zasób określeń.

Jako spadkobiercy stróżów granic Rzeczypospolitej z czasów przedrozbiorowych zapoznajmy się z określeniami, używanymi w Polsce przedrozbiorowej dla oznaczenia pojęć, związanych z granicą i jej sprawami.

Granica. Wyraz rdzennie słowiański, używany równoznacznie z wyrazem *grań* na oznaczenie miejsca, gdzie się stykają płaszczyzny. Wyraz wspólny wszystkim językom słowiańskim. Od Polaków wyrazu tego pożytył Zakon Krzyżacki, a Luter ostatecznie przyswoił go językowi niemieckiemu (Al. Brückner — Słownik języka polskiego).

Zygmunt Głóger w swojej „Encyklopedji Staropolskiej” w ten sposób pisze pod hasłem „granice”.

„W pięknym dziele Karola Szajnochy „Jadwiga i Jagiełło” znajdujemy następujący ustęp odnoszący się do epoki piastowskiej: Dobroczytna natura przywiązywała całym sercem do ziemi. Już sama długa walka z dzikszą przyrodą czyniła ludziom drogą tę

ziemię. Coraz bliżej z pokochaną poznając się mianował naród każdą jej ustron pewnym własnym imieniem. Wszelkie jeziora, lasy, łąki, bagna, drzewa pojedyncze miały osobne nazwy. Za umiłowaniem, umiłowaniem, szło ściśle odgraniczenie każdego kęsa dziedziny. Nauczyciele innych narodów w rzeczy pojmowania granic własności ziemskiej obfitowali Słowianie we wszelkie rodzaje znaków granicznych (wyrazu i pojęcia *grenze*, w staroniemczyźnie *granitze*, *granitz*, w łacinie średniowiecznej *granicies* — nauczyli się Germanowie w średnich wiekach od Słowian). Nawet żelazne słupy Chrobrego nie są zmysleniem. Wbijano takowe jeszcze w XIII i XIV wieku w rzeki graniczne. Wiemy to od świadków naocznych, którzy jeszcze sami pływali dokoła takich słupów żelaznych (Sommerb. *Script. rer. siles*). Po żelazie używano dużych kamieni do oznaczania miedz. Na takich wkopanych głazach wyciosywano albo wizerunek Ukrzyżowanego, albo początkowe głoski imienia. Najczęściej sypał łud „kopce” lub „wągielnice”, co znaczy narożniki. Po kilkanaście takich kopców strzegło granic wsi jednej. Niekiedy sadzono na nich umyślnie wierzby, wreszcie wszelkiego rodzaju drzewa, osobliwie grusze o wciosanym krzyżu, albo innym „piętnie” lub „ciośnie”. Gwałtowników granic wieszano. Grusze dlatego zasadzono najchętniej na granicach, że według starych wierzeń naszego ludu, ścięcie gruszy sprowadza niebezpieczeństwo na człowieka. Przy sypaniu kopców kładziono w nie węgle, potłuczone szkło, garnki, cegły, na znak, że pagórek nie jest przypadkowym nagromadzeniem ziemi i kamieni, ale znakiem umyślnym. Kładziono przytem na usypanym kopcu obecnych młodzieniaszków i wyliczano im po kilka plag, żeby na całe życie znak ten graniczny zachowali w lepszej pamięci. Tacy służyli potem zwykle za świadków przy urzędowym obchodzeniu granic zwanem „ochodzą”. W wieku XII czynności tej dokonywał nieraz jeszcze sam książę, jako pan całej ziemi, wydzielający jej częśćkę zasłużonemu rycerzowi, lub w następstwie jego namiestnik”.

Bardzo bogata jest polska literatura prawnicza w zakresie prywatnego prawa granicznego. Z. Głóger przytacza w tym zakresie przykładowo następujące nazwiska: Stan. Łochowski (r. 1641), Marcin Paciorowski (r. 1749), Gaworski (r. 1775), ks. Ostrowski (r. 1784), Korowicki (r. 1827) i Stosław Łąguna (r. 1875).

Żadnego oficera ani szeregowego Straży Granicznej nie powinno braknąć w szeregach
KASY WZAJEMNEJ POMOCY!

FELIKS RUSZKOWSKI

Radca Min. Skarbu.

Zarys prawa celnego

X

B. Przewóz drogą morską

Statki, znajdujące się w morskim pasie celnym, podlegają kontroli celnej.

W morskim pasie celnym nie wolno bez zezwolenia władz celnych:

wydawać ze statku i przyjmować na statek towarów;

przybijać statkiem do innych statków i do lądu w miejscu niedozwolonym;

opuszczać statku i wstępować na statek.

W przypadkach naruszenia przez statki przebywające w morskim pasie celnym wymienionych przepisów lub w razie podejrzenia o przemytnictwo, organom celnym przysługuje prawo:

zatrzymania statku;

wkroczenia na statek i żądania przedstawienia dokumentów ładunkowych, okrętowych i t. p.;

przeszukiwania statku;

przymusowego dostawienia statku do najbliższego urzędu celnego.

Przywóz i wywóz towarów drogą morską odbywa się przez porty, przeznaczone do użytku publicznego.

Cały obszar portu wraz z wszelkimi urządzeniami portowymi pozostaje pod kontrolą celną.

Władzom celnym przysługuje w każdym czasie prawo wstępu na wszystkie statki znajdujące się w porcie, z wyjątkiem okrętów wojennych.

Kontrola celna na obszarach portów wojennych odbywa się w myśl przepisów, wydawanych przez Ministerstwo Skarbu w porozumieniu z Ministerstwem Spraw Wojskowych.

Statki wprowadzają do portu piloci zaprzysiężeni przez władze celne.

Przed wjazdem statku do portu i przy wjeździe do portu wstęp na statek jest dozwolony pilotowi oraz władzom uprawnionym. Inne osoby mogą wchodzić na statek tylko za osobnym pozwoleniem władz celnych.

Po zawinięciu statku do portu kapitan statku obowiązany jest wręczyć przybyłemu na statek urzędnikowi celnemu następujące dokumenty:

manifest wystawiony zagranicą, obejmujący wszystkie towary, znajdujące się na statku;

zgłoszenie ogólne, obejmujące wszystkie towary przeznaczone do wyładowania;

konosamenty;

wykaz włazów i skrytek;

spis prowizji i zasobów okrętowych;

spis bagażów zarejestrowanych;

spis przedmiotów, podlegających cłu, przywiezionych przez kapitana i załogę statku.

Zgłoszenie ogólne powinno zawierać:

rodzaj, nazwę, przynależność państwową, znak rozpoznawczy, pojemność i port macierzysty statku; imię i nazwisko kapitana;

port, z którego statek przybywa;

nazwisko i miejsce zamieszkania odbiorców towarów, jeżeli dokumenty przewozowe nie opiewają na zlecenie;

ilość sztuk (colli), ich znaki i numery oraz rodzaj opakowania;

wagę brutto, rodzaj i kraj załadowania towarów na statek;

wyszczególnienie dołączonych dokumentów;

potwierdzenie kapitana, że zgłoszenie jest prawdziwe, datę wystawienia zgłoszenia i własnoręczny podpis kapitana.

Urząd celny może żądać przedstawienia przez kapitana statku spisu podróżnych i załogi.

Jeżeli statek uratował na morzu jakiekolwiek przedmioty, to wykaz takich przedmiotów powinien być umieszczony w osobnej pozycji zgłoszenia ogólnego.

W zatępstwie kapitana statku mogą składać urzędem celnym dokumenty pośrednicy okrętowi (maklerzy); mogą oni również pośredniczyć między kapitanem statku a urzędami celnymi w sprawach postępowania celnego.

Na podstawie wymienionych wyżej dokumentów następuje przyjęcie statku. Po przyjęciu przeprowadza się wstępną rewizję statku. Przy rewizji tej obowiązany jest asystować kapitan statku lub jego zastępca i wskazać urzędnikom celnym wszystkie pomieszczenia, przejścia, włazy i skrytki oraz okazywać urzędnikom wszelką pomoc potrzebną przy rewizji.

Po dokonaniu rewizji wstępnej nakłada się zamknięcie celne na wszystkie włazy prowadzące do miejsc, w których są przechowywane towary, jak również na osobne pomieszczenia z towarami, albo ustanawia się nadzór celny. Apteka okrętowa, zasoby okrętowe oraz inwentarz statku nie podlegają za-

mknięciu celnemu. Aż do czasu ukończenia ostatecznej rewizji celnej, a przy statkach załadowanych — rewizji wstępnej, wzbroniona jest, bez osobnego zezwolenia urzędu celnego, komunikacja osobowa i towarowa pomiędzy statkiem a lądem oraz innymi statkami w porcie.

Po dokonaniu rewizji wstępnej, urząd celny zezwala na wyładowanie towarów. Wyładowanie odbywa się pod dozorem celnym. Towary wyładowane mogą być składane w magazynach i na placach pozostających pod kontrolą celną, a za zezwoleniem urzędu celnego — również na nabrzeżu. Urząd celny może zezwalać na przeładowywanie masowych towarów bezpośrednio ze statków do wagonów lub innych środków transportowych, jeżeli towary podlegają niskiemu cłui są łatwe do otaryfowania, albo gdy towary są przeznaczone do przewozu tranzytowego przez polski obszar celny lub do przekazania do odprawy celnej w innym urzędzie celnym.

W przypadkach zasługujących na uwzględnienie urząd celny może przyjmować statki na redzie i zezwalać na wyładowanie towarów ze statków za pomocą lichtug; w razie potrzeby urząd celny może również zezwolić na odprawę podróżnych i ich bagażów na statkach, znajdujących się na redzie.

O zamierzonym ładowaniu towarów na statek celem wywozu zagranicę, strona powinna zawiadomić na piśmie urząd celny.

Towary przeznaczone do wywozu powinny być przed załadowaniem na statek zgłoszone do odprawy wywozowej.

Po ukończeniu załadowania kapitan statku składa urzędowi celnemu:

- zgłoszenie ogólne, obejmujące wszystkie załadowane towary;
- konosamenty;
- zgłoszenie wyjazdu statku.

Wyjazd statku nie może nastąpić bez pisemnego zezwolenia urzędu celnego, stwierdzającego, że odpra-

wa celna statku została ukończona. Od chwili wydania zezwolenia, komunikacja towarowa i osobowa pomiędzy statkiem i lądem oraz innymi statkami w porcie i w morskim pasie celnym jest bez zezwolenia urzędu celnego wzbroniona.

Stosowanie przepisów celnych do okrętów wojennych

Do okrętów wojennych ma zastosowanie następujące postępowanie celne:

Okręty wojenne nie podlegają rewizji celnej.

Gdy okręt polskiej marynarki wojennej przybędzie z zagranicznego portu i niema żadnych towarów do wyładowania na ląd, dowódca okrętu, po przybyciu okrętu do portu na polskim obszarze celnym, przesyła właściwemu urzędowi celnemu pisemne o tem oświadczenie.

Z chwilą otrzymania przez urząd celny takiego oświadczenia, ustaje wszelkie postępowanie celne względem przybyłego okrętu.

Jeżeli okręt przywiózł towary, które mają być wyładowane na ląd, dowódca okrętu przesyła urzędowi celnemu wykaz towarów, przeznaczonych do wyładowania. Wykaz taki powinien być potwierdzony podpisem dowódcy. Wyładowanie odbywa się na podstawie wykazu pod kontrolą celną.

Odprawa celna towarów na okręcie wojennym może być dokonana jedynie na pisemny wniosek dowódcy okrętu, skierowany do urzędu celnego.

Obce okręty wojenne wolne są od wszelkich formalności celnych, z wyjątkiem przypadków wyładowania towarów na ląd.

Towary przeniesione z okrętu wojennego na ląd bez wiedzy urzędu celnego traktuje się jako przemycane.

Towary załadowane na polski okręt wojenny udający się do portu zagranicznego, jak również załadowane na obcy okręt wojenny, powinny być zgłoszone do odprawy celnej wywozowej na ogólnych zasadach.

W Y N I K I K O N K U R S U

W S P R A W I E

„Ż Y W E G O M U R U”

W R A Z Z O M Ó W I E N I E M I R O Z D Z I A Ł E M N A G R Ó D
P O D A M Y W N A S T Ę P N Y M N U M E R Z E

Pochód trucizny

Groźna plaga eteromanji niszczy dorosłych i dzieci

Pod takim tytułem zamieszcza „Kurjer Polski” z dnia 28 lipca b. r. poniższy artykuł, z którego wnioskami całkowicie solidaryzujemy się. Środki zaradcze przeciw eteromanji powinny i muszą się znaleźć.

Red.

Od dłuższego już czasu dochodzą z Górnego Śląska niepokojące sygnały. Szerzy się tam, w niektórych zwłaszcza powiatach, groźna plaga eteryzmu, która dokonuje masowego dzieła zniszczenia moralnego i fizycznego wśród ludności. Plaga ta rozwija się i daje już zauważyć także poza Śląskiem. Nie jest od niej wolne podobno Zagłębie Dąbrowskie, okolice Częstochowy, Łodzi, nawet i Płocka.

Trujący środek odurzający, używany przez ludność zamiast alkoholu, pochodzi przede wszystkim z przemytu. Wynika stąd palący postulat położenia skutecznej tamy temu szmuglowi trucizny. Jeżeli dotychczasowe środki działania zawodzą, trzeba znaleźć inne; być może wskazany byłby dobór nowych ludzi w lokalnej straży granicznej, być może, że wystarczyłoby tylko nowych ludzi przydział, a może poprostu tylko ściślejszy nadzór. Jest rzeczą powołanych do tego władz zastosować właściwe środki działania, ale jest rzeczą oczywistą, że na tle tego, co się dzieje, jakieś skuteczne środki znaleźć się muszą. Stan rzeczy wska-

zuje na to, że energiczne przeciwdziałanie jest więcej niż potrzebne, jest niezbędną.

GŁOS STAMTAD.

W swoim czasie ukazała się interesująca broszura p. K. Hrabina, kierownika szkoły w Tychach. Część jej dotyczyła eteryzmu na Śląsku, a to, co relacjonował o tem autor, było bardzo wymowne. Temat ten, potraktowany tam raczej fragmentarycznie, wymaga dokładnego opracowania, jest to bowiem temat wagi doniosłej. Zanim ktoś to uczyni, nie bez społecznego znaczenia będzie może zanotowanie w gazecie pewnych zjawisk, będących ilustracją tego, co się dzieje od pewnego czasu na Śląsku, pogrążonym i coraz bardziej pogrążającym się w odmętach sztraszliwego nałogu.

Eter na Śląsku piją nie tylko dorośli, używają go i dzieci. P. Hrabin przeprowadzał na ten temat wśród dzieci szkolnych ankietę, która dała groźną przejmującą rezultaty. Tak np. okazuje się, że w szkole w Bojszowach Nowych na 115 dzieci tylko sześcioro nie piło jeszcze eteru! Śmiertelność wśród dzieci jest bardzo wysoka. W powiatach wodzisławskim, rybnickim i pszczyńskim, które uchodzą za główne ogniska eteromanji, śmiertelność wśród dzieci do lat

Jak niegdyś przemycano

P. Gabrjel Sokołowski interesująco opisuje sposoby i rozmiary przemycnictwa, jakie odbywało się przed wojną z Niemiec i Austrii do Zagłębia Dąbrowskiego, na terenie dawnej Kongresówki:

W dziejach tego małego skrawka ziemi, jakim jest Zagłębie, przemysł czeka na swego epika, Homera, czy może raczej Uptona Sinclair'a. Rzadko opowiada się o nim, a każde prawie opowiadanie ocieka krwią, każde zawiera przekraczające granice fantazji, a jednak najprawdziwsze pod słońcem opowieści. Wiele z tych dziejów zaczyna się o Kraków, jeszcze wtedy, gdy był wolnym miastem. Potem zaczyna się olbrzymi handel przemycniczy pomiędzy trzema zaborami. Z Galicji idzie do Zagłębia Dąbrowskiego tani spirytus i tani cukier; na niemiecki Śląsk przede wszystkim tytoń rosyjski, do Zagłębia Dąbrowskiego z Niemiec jedwabie i cała masa najróżniejszych artykułów. Szły nawet całe fabryki, choć to niejednemu wydać może się przesadą. Ale tak było faktycznie.

Pamiętam, raz w gronie starszych dałem wyraz

swemu zdumieniu, gdy przed kilku laty władze wytoczyły jednemu z towarzystw akcyjnych w Zagłębiu Dąbrowskiem sprawę o przemycenie urządzeń elektrowni, którą ta firma wówczas rozbudowywała. Zdałoby się, że turbiny i dynamy, a więc objekty tak wielkie, wymagające kilku wagonów do transportu, nie dadzą się przemyścić. Wówczas ktoś z lepiej znających odemnie nie tak dawne dzieje poinformował mnie, że jednak przemycano nie tylko jakieś tam elektrownie, a więc małe fragmenty przedsiębiorstwa, lecz całe przedsiębiorstwa z kompletnymi urządzeniami. Działo się to w okresie wojny celnej niemiecko-rosyjskiej gdzieś w latach dziewięćdziesiątych zeszłego stulecia. Wówczas poprostu całe gotowe fabryki ze Śląska po zdemontowaniu przebyły dziwnym sposobem graniczną Brynicę, by po usadowieniu się w Zagłębiu Dąbrowskiem móc pracować na olbrzymi rynek rosyjski. Cóż wobec tego znaczy jedna elektrownia fabryczna?

Jak dalej twierdzą wtajemniczeni, przemysł stanowił podstawę bogactwa naprzykład Będzina i zapewnił dobrobyt mieszkańcom Czeladzi, Wielcy kupcy bę-

15-tu sięga 75 procent. Oznacza to, wyrażając się inaczej, że na dziesięcioro dzieci tylko troje ma szansę dożycia do lat 15tu. I to w jakim stanie!

TAJEMNICA POLISZYNELA

W powiatach, o których wspomnieliśmy, eter (etylowy) kupuje ludność z łatwością. Podobno dostać go można w miejscach, gdzieby się tego najmniej można spodziewać. Nikt przytem nie mówi, że chce kupić eter. O tem mówi się poprostu „picie“.

Podobno — musimy posługiwać się ciągle tem słowem, ponieważ obyć się bez niego moglibyśmy dopiero wtedy, gdybyśmy przeprowadzili na własną rękę dokładne „śledztwo“ i mogli wskazać źródła sprzedaży eteru. Przekraczałoby to oczywiście i możliwości i zakres działania gazety. Ale jest rzeczą pisma, dbałego o dobro publiczne, o sprawach takich pisać, aby im położyć kres. Rozwój eteromanji na Górnym Śląsku jest „tajemnicą poliszynela“. W tych warunkach zdecydowana akcja, jakaby była podjęta przez miarodajne czynniki i jaka podjęta być powinna, nie napotkałaby zapewne na szczególne trudności w ustaleniu faktów i pochyceniu właściwego wątku, wiodącego do kłębka, z którego rozwija się groźna choroba.

TANIA TRUCIZNA, KOSZTOWNE SKUTKI

Za ile dostać można eter na Śląsku, jak to się kalkuluje w stosunku do alkoholu? „Podobno“ za-

tem litr eteru kosztuje od 8 — 10 zł. Ponieważ istnieje konkurencja, dostać można tę truciznę i taniej. Eter rozcieńcza się mocno wodą. W ten sposób powstaje płyn odurzający, tani, tańszy od napojów alkoholowych, a wywołujący bezpośrednio mniej więcej takie same objawy.

W rzeczywistości są to jednak objawy znacznie gorsze, a zwłaszcza znacznie groźniejsze są skutki dalsze. Eter działa ujemnie na płuca, na oczy, porażając, po dłuższym użyciu, nerwy wzrokowe (charakterystyczny u eteromanów półmartwy wyraz oczu), wogóle zaś prowadzi do stopniowego zniszczenia organizmu. Kilka kieliszków płynu z eterem wystarcza do gruntownego upicia się. Eter daje przytem pewne podniecenie seksualne.

Ponieważ jest to napój tani, pije go wieś. Po karczmach odbywają się orgje, których ofiarą padają dzieci.

U eteromanów obserwuje się t. zw. proselityzm. Jestto chęć szukania towarzystwa, łączenia się w grupy. Eteru mało kto używa samotnie. Wytwarza się przytem takie uczucie: kto nie pije — wróg. Gdzieś w zakamarkach mózgu człowieka, owładniętego namiętnością eterizmu zagnieżdżają się zarodki — pyromanji. Spalić wroga... Zwrócono też uwagę, że pożary na Śląsku są bardzo liczne...

Wiceprokurator sądu okręgowego w Warszawie p. Fürstenberg w interesującej książce p. t. „Walka z narkomanją na terenie sądowym“, wspomina, że

dziśnscy, którzy piszą teraz do władz memorjały, wskazujące jak przemyt podcina legalny handel, z wielką niechęcią przyjmą to przypomnienie, że bogactwo ich ojców wyrosło na przemyśle. Specjalną grupę wśród nich stanowią przemytnicy jedwabiu, którzy zrzęcznie wykorzystywali umowę zbożową rosyjsko - niemiecką. Długo biedni żydkowie będzińscy zabiegali u władz rosyjskich, by przez podrzędny urząd celny w Czeladzi mogły przechodzić z powrotem do Rosji bez cła puste worki po wyeksportowaniu zboża. Tylko tam gdzieś przed dojściem do Czeladzi jakieś ręce wsuwały do każdego worka cieniusienką sztukę jedwabiu, która zupełnie nie powiększała jego objętości. I tak tysiące worków i tysiące sztuk jedwabiu wędrowało od Czeladzi do Będzina, i w ten sposób powstały największe będzińskie fortuny.

Wśród ciemnych, ponurych kart przemytu są jednak karty jasne, opromienione glorią bohaterstwa. To nietylko książkę Piotr Kropotkin w swych pamiętnikach opisuje, jak to w krakowskim hotelu Drezdeńskim umówił się z jakimś żydkiem o przewiezienie mu przez granicę zakazanej literatury; maluje on dobitnie swo-

je zdumienie i przestraszanie, gdy do pociągu po przekroczeniu granicy wszedł rosyjski żandarm, niosąc w ręku owe zakazane paczki i prężąc się służyć zameldował: „Mam zaszczyt doręczyć pakunki waszej wysockości“.

Poprzez granice zaborców przemycano Polskę i jej wschodzące jutro. Z Katowic szły „bronki“ dla Organizacji Bojowej, szła bibuła z Krakowa, a z Zagłębia Dąbrowskiego przemycano ludzi, których już miały dobiec łapy ochrony. To właśnie sztygarzy leżące obok Czeladzi kopalni „Saturn“ przemycili na Śląsk redaktora „Robotnika“ — Józefa Piłsudskiego, gdy ten uciekać musiał do Krakowa. Lecz tych kartek jasnych jest bardzo mało.

A potem, gdy powstała Polska i zmieniły się granice, pozostał bez zmiany początkowo szlak śląski. Śląskiem rządziła aljancka komisja plebiscytowa, która wydała zakaz sprzedaży alkoholu, choć śląskie gorzelnie pracowały przez cały czas. I spirytus śląski t. zw. „brendka“ zaczął się lać szeroką strugą poprzez granicę. Taki płyn z lekko fioletowym lub brązowym odcieniem, trochę opalizujący i pachnący fuzlem. Któż

komisje poborowe na Górnym Śląsku zwróciły uwagę na ogromny procent niezdolnych do służby wojсковej, wśród stających do poboru, a przyczyną tego jest rozwój narkomanji.

Są to niewątpliwie zjawiska groźne, na które obowiązkiem jest zwrócić uwagę. Rozpowszechnienie konsumpcji eteru również z gospodarczego punktu widzenia daje ujemne rezultaty. Eter zaczyna już zastępować ludności w pewnym stopniu piwo, to piwo, które dawniej było konsumowane na Śląsku masowo. Traci też z pewnością wiele wskutek eteromanji Monopol Spirytusowy. Ale to są już kwestje innego rodzaju. Przedewszystkiem zaakcentować trzeba straszliwe szkody moralne, masową degenerację i niszczenie sił fizycznych ludności śląskiej, do czego rozwój eteromanji prowadzi.

SKĄD IDZIE PRZEMYT?

Należałoby teraz zapytać, skąd idzie ten przemysł. Zdaje się, że można co do tego postawić prawdopodobną hipotezę.

Gdy się mówi na Śląsku o tych sprawach, wymienia się bliski, zagraniczny już Bytom. Istnieje tam wytwórnia chemikaljów. Wyrób eteru etylowego, nieskażonego, jest w Niemczech ustawowo ograniczony pod rygorem bardzo surowych kar. Tylko 10 procent eteru może wychodzić z wytwórni w stanie nieskażonym. Jestto eter przeznaczony wyłącznie do celów leczniczych.

— Niemcy porządny naród — mówią ludzie na Śląsku — przepisy szanują.

Ale mówią też jednocześnie ci ludzie, jak to się robi, aby i ustawa była nienaruszona i interes szedł. Zwłaszcza, gdy jestto interes, który się opłaca. A więc wytwarza się tego eteru więcej, niż potrzeba. I rzeczywiście tylko 10 procent pozostaje w stanie nieskażonym. Ale to tylko w stosunku do ilości wytwarzanej jest bardzo wiele. Masy skażonego eteru wylewa się do rynsztoków, to się jednak opłaca.

O ŚRODKI ZARADCZE

Czy nie się u nas nie robi, aby groźnemu przemytowi trucizny położyć kres? Owszem, robi się. Istnieje przecież i działa Straż Graniczna. Straż wyłapuje pewną ilość przemytników a potem ich sprawy sążone są w sądach. Ale widocznie zbyt mały procent szmuglerów i sprzedawców trucizny dostaje się w ręce władz, a sądy — co akcentuje również w swej książce wiceprokurator Fürstenberg — nie stosują specjalnych kar za taki przemysł. Niewiele różnią się tu kary stosowane za przemysł eteru i np. jedwabnych pończoch...

Poruszyliśmy tu temat wedle naszego zrozumienia wielkiej wagi, temat, palący, który wymaga, aby się nim zająć niezwłocznie i z całą energją.

G — k

go nie próbował w Zagłębiu Dąbrowskiem? Młodzi sztubacy urządzaliśmy wewnątrz - klasowe konkursy na najlepszy sposób odwonienia tego napoju. Z wysokimi nawet nagrodami: ja sam zadeklarowałem pomoc w postaci „ściąg” przy 6-klasówkach z łaciny. Inni wyznaczali podobne z innych przedmiotów. To jest najlepszy wskaźnik, jak szeroko rozlewała się brendka.

Drugim modnym artykułem przemytu, który interesował nasze sztubackie umysły, była krótka broń palna. Ciężkie parabella i krótkie, o wiele lżejsze, choć znacznie podlżejsze pistolety hiszpańskie. Wiele z nich rozprószyło się gdzieś tam w owo gorące lato 1920 w gwałtownej koncentracji z poza linii Bugu, popod Warszawę i z powrotem, aż hen po Białoruś. To co zostało, wróciło na Śląsk, do trzeciego powstania.

A potem gdy nastąpił podział Śląska, konwencja genewska otworzyła raj dla przemytnictwa. Na lat 15 każdy mieszkaniec Śląska dostaje ową słynną „kartę cyrkulacyjną”, która pozwala mu przekraczać granicę ilekroć chce. A zresztą granica sama wytyczona tak fantastycznie. Jedna strona ulicy należy do Polski,

drugą do Niemiec. Ów słynny na cały świat dom, którego mury należą do Polski, a dziedziniec już jest zagranicą i wiele temu podobnych, wymarzonych dla przemytu miejsc.

Granica nie naruszyła istniejących organizacji przemytniczych. Najwyżej tylko zmiana zaszła o tyle, że część Ślązaków znalazła się po tej stronie, lecz równocześnie uzyskala wielkie ułatwienia w kontakcie ze stroną drugą. I nic się nie zmieniło wzdłuż dawnej granicy rosyjskiego zaboru: tak samo przemytniczemi osadami pozostały Czeladź, Wojkowice, Niezdara, Cynków, Gniazdów, tam het aż po Herby i po drugie wielkie skupisko przemytnicze, jakim jest Wieluńskie. Siedzący tam na maleńkich skrawkach bezpłodnego piachu chłopci oddawna dawali największy kontyngent dla „obieżyśasów” i w licznych wędrowniach poprzez całe Niemcy wyrobili w sobie dostateczny spryt i obrotność. I teraz gdy od kilku lat Niemcy zamknęli granicę dla emigracji sezonowej, wszyscy oni rzucili się na przemysł, podobnie jak kryzys w Zagłębiu Dąbrowskiem i na Śląsku rzuca w szeregi przemytników coraz to większą ilość bezrobotnych.

EUSTACHY ZUB
 St. przod. Str. Gran.

Kobiety - przemytniczki

Każdemu urzędnikowi, który zetknął się oko w oko ze światem przestępców, znane są różne sposoby, dowcipne nieraz i przebiegłe, obmyślane w tym celu, aby oszukać prawo i jego stróża.

Wyrafinowanych sposobów i recept na udanie się przemytu jest bez liku, wszystkie jednak mają tę złą stronę, że po pewnym czasie zawodzą. Tropienie przestępców wymaga dużej znajomości tego zawilego przedmiotu. Strażnik musi posiadać dużo rutyny, ażeby się nie dać wyprowadzić w pole tropionej „zwierzynie” i nie stać się samemu ofiarą prowokacji lub kpin. Często na pomoc prawu przychodzi przypadek.

Znana jest przebiegłość kobiet - przestępców, ich szybka orientacja i tysiączne sposoby, jakimi bronią się przed ścigającymi je mężczyznami; jednak kobiety nie wiedzą nawet, jak często gubi je roztargnienie. Oto kilka przykładów:

Pobożna ślązaczka z osiedla nadgranicznego udała się do sąsiedniego miasteczka, leżącego poza kordonem niemieckim w dzień odpustowy, ażeby dać upust swym uczuciom religijnym. Będąc po stronie niemieckiej, przypomniała sobie, że niedaleko do Bytomia, że możnaby tam coś tanio kupić i przynieść do domu „dzieciatku” na gwiazdkę (prezent).

W religijnej niewieście odezwało się na chwilę sumienie. Lecz krótko trwała walka wewnętrzna. „Przecież nic nie kradnę nikomu, nie jest to grzech (żaden z grzechów głównych nie mianuje się „szmugiel”), a toć i sam proboszcz palą niemieckie cygara”.

Poszła zatem nasza Agnes i kupiła u „uhrmachera” w Bytomiu budzik - cacko. Niedrogi, tylko za 6 marek, a żyd oddał go jej za 10 złotych. Ale Agnes nie wierzy żydowi; kazała mu nakręcić zegarek przy sobie i zanudzała go przez kilka godzin: a czy zegarek dobrze chodzi, a czy „furt” będzie chodził i t. d.

Agnes udała się potem do miejsca, gdzie wszyscy, nawet monarchowie, muszą chodzić piechotą i tam przymocowała sobie budzik pod spódnicą.

Ruszyła teraz śmiało do domu, otrzymawszy już przedtem szereg odpustów i stanęła wreszcie na przejściu granicznym. Było już późno, Agnes odbiła się od kompanji pałników, była więc samotna. Z budki wysunął się strażnik. Choć był znużony, rozweselił się chłopak na widok urodziwej niewiasty.

Ale niewiasta była harda, krzywo patrzyła na „zielonków”, pokazała przepustkę i skierowała się w drogę może nazbyt pochopnie. „Gdzie panience tak śpieszno?” pyta strażnik i zatrzymuje ją.

— „Nie mam czasu, muszę chybk do domu!” — odgryza się dość nerwowo niewiasta.

— „A co pani niesie z Niemiec?” — zapytuje już urzędowo władca granicy.

— „Nic a nic!” — pada harda odpowiedź.

— „Nie wierzę!” — woła strażnik i niewiadomo, czy na serjo, czy tylko dla przekomarzania się, przedłuża jej pobyt nad granicą. — Tymczasem niewiasta coraz bardziej się niecierpliwi.

Stoją tak we dwoje przed budką, wtem... trrrrr!... Co to?! Strażnik drgnął, co za nieczysta siła po nocy, telefonu niema, a dzwoni? Dzwoni, jakby z pod ziemi!...

Domyślcie się, koledzy, że to dzwonił budzik pod spódnicą cnotliwej Agnes!

Innym razem, gdy jeszcze wywóz środków żywności z kraju, a szczególnie mięsa i tłuszczów, był zakazany, zatrzymano wczesnym rankiem na placówce pewną niewiastę o obfitych kształtach, która nie umiała wytłomaczyć, poco udaje się zagranicę. I ta też natrafiła na upartego kierownika placówki, który chciał koniecznie dowiedzieć się o tem. A ona ani rusz, nie chce mu tego wyjawić. „Ma pan moją kartę, wszystko jest w porządku, czego się pan czepia!

Tymczasem przodownik uparł się dowiedzieć od korpulentnej osóбки, co ją skłania do udawania się na drugą stronę granicy właśnie w tem miejscu.

— „Pani zapewne coś tajemniczego ma do załatwienia, dlatego muszę panią zatrzymać!” — oświadczył i jał wpisywać w książce służby uwagi z kontroli. W duchu myślał: „ta baba coś niesie, lecz jak ją tu zrewidować? Żony nie mam, a rewidentka przyjdzie do urzędu celnego dopiero o ósmej. Dochodziła 7-ma, jak tu wytrzymać jeszcze godzinę z tą gderliwą i groźnie nastrojoną „nimfą”?

Na placówce było ciasno, a z pieca buchał żar (było to w marcu). Dama zaczyna się coraz mocniej rumienić. „Psiakrew, ładna! — myśli przodownik.

Lecz, co to? Spojrzał na zgrabne nogi kobiety, a tam coś spływa na ziemię. Przeciera oczy, widocznie zmęczenie, halucynacja? Podrywa się i biegnie do damy, może to wypadek, może trzeba wezwać pomocy?!

Tymczasem dama zrywa się z miejsca i klunie: „niech pana szlak trafi! Wszystko masło się na mnie topi. Taka strata!”

Dama była obładowana masłem, które zaczęło się na niej topić, gdyż zajmowała jedyną ławkę, wciśniętą w kąt tuż obok mocno ogrzanego pieca.

A wiecie, koledzy, jak przemytniczki przemycają maggi i inne towary przez zieloną granicę na Śląsku? Noszą je w pęcherzach tam, gdzie Agnes nosiła budzik i liczą na to, że nie będą poddawane ścisłej rewizji (idą nocą, lub wczesnym rankiem), bo na placówkach niema rewidentek. Łatwy jest na to sposób: trzeba taką panią poprosić, ażeby usiadła na ławkę, jak na konia, wtedy zaraz szydło wylezie z worka!

ŻYCIE POGRANICZA

Z Okręgu Mazowieckiego

WYNIKI PRACY W LIPCU 1935 R.

(K. K.) Ujęto przemyt w 85 wypadkach wartości 6666,47 zł. przyczem przytrzyma-
mano 106 osób. Pojedyncze ukrocenia
celne wynosiły 3618,71 zł.

Na nielegalnym przekroczeniu granicy
zatrzymano 45 osób. Za inne przestęp-
stwa i wykroczenia przytrzyma-
no ogółem 125 osób, z tego za kradzież 4 osoby,
znieważenie szeregowych Straży Granicz-
nej w służbie 11 osób, nielegalną uprawę
tytoniu 78 osób i t. d.

PIEPRZ ANGIELSKI Z LITWY

Różnemi i ciekawemi drogami przenika
przemyt przez granice. Wiadomo na-
przykład, że jedwabie francuskie przewo-
żone tranzytem przez terytorjum nie-
mieckie, przemycane są na odcinku Prus
Wschodnich. Ostatnio zaś stwierdzono, że
towary pochodzenia kolonialnego, pieprz
angielski i ziele angielskie wnikają do
Polski przez Litwę.

Wiadomość o pajawieniu się przemyca-
nego pieprzu angielskiego otrzymała pla-
cówka Białystok i w krótkim czasie usta-
liła w jaki sposób dostaje się na rynek
polski. Otóż po przejściu granicy litew-
skiej większe transporty pieprzu przesy-
łane są do Białegostoku samochodem lub
koleją, zapomocą listu przewozowego lub
na okaziciela, jako towary kolonialne a
przeważnie cukierki. W Białymstoku od-
biera transporty jakikolwiek wynajęty
wężnica, odstawia w wyznaczone miejsce
i już niema żadnych przeszkód w roz-
powszechnianiu towaru.

Mając te dane przystąpiła plac. Biały-
stok do ścisłej obserwacji i obsady dwor-
ców kolejowych i samochodowego. Wy-
niki nie dały na siebie długo czekać. W
dniu 29.VII. rb. zauważono dwa podejrzane
transporty z 4 i 2 skrzyń złożone. Gdy
skryzynie zostały wykupione na dworcu
kolejowym przez woźniców i dostawione

na miejsce, przytrzyma-
no je wraz z od-
biorcami i pośrednikami. Obydwa tran-
sporty zawierały ogółem 353 kg. pieprzu
i ziele angielskiego o wartości 2824 zł.
Łącznie z towarem zatrzymano również
4 uczestników przemytnictwa, wszystkich
z Białegostoku, narodowości oczywista
żydowskiej.

W ten sposób sparaliżowano w pewnym
punkcie szkodliwą działalność przemyt-
niczą. Nie mniej jednak walka z przemy-
tem pieprzu jest trudna, gdyż tego rodza-
ju towary są sprowadzane również i w
drodze legalnej, a więc istnieje łatwość
zasłaniania się pokryciem celnym.

PRZEMYTNICY SACHARYNY

Z poważnemi trudnościami spotykają
się jednostki Straży Granicznej przy
zwalczaniu przemytnictwa i nielegalnej
sprzedaży sacharyny. Przyczyną jest z jed-
nej strony rozpowszechnienie się tego
pocederu, wywołane wysoką ceną cu-
kru, zubożeniem ludności wiejskiej i bra-
kiem pracy, skłaniającym do zarobkowa-
nia drogą drobnej sprzedaży sacharyny, a
z drugiej strony zróżniczkowanie się prze-
stępców na pewne kategorie stosownie
do zakresu i jakości wykonywanych
czynności przestępczych. W ogólności
można rozróżnić 3 rodzaje przestępstw
sacharynowych. Najważniejszy to prze-
mytnik, swego rodzaju hurtownik, mies-
zkający nad granicą, który zakupuje na
własny rachunek drobne transporty sa-
charyny w ilości 5 do 15 kg., sam prze-
nosi je przez granicę i magazynuje w
skrytkach aż do rozprzedaży. Rozprowa-
dzaniem sacharyny wśród ludności wie-
jskiej zajmuje się druga kategoria prze-
stępców, handlarze sacharyny, detaliści,
jak można by ich nazwać. Zakupują oni
od przemytników drobne ilości sacharyny
od 1/2 do 1 kg., przepakowują ją na drob-
ne ilości sacharyny od 1/2 do 2 gramów
i w tej postaci sprzedają ludności, obcho-

dząc wioski bliżej lub dalej od granicy
leżące. Trzecim rodzajem przestępców
są wreszcie mieszkańcy pasa granicznego
zakupujący od handlarzy drobne ilości
sacharyny w paczkach 1/2, 1 lub 2 gr. i
używający jej do słodzenia potraw. Są to
naogół przestępcy najmniej szkodliwi i w
biaku podaży znikną.

Najszkodliwszym jest jednak przemyt-
nik sacharyny hurtownik. Jest on trudno
uchwytny, przeważnie działa sam, osobi-
ście zakupuje przemyt, przenosi i roz-
sprzedaje. Niekiedy przy sprzedaży po-
sługuje się pośrednikiem. Przy przemy-
caniu przeważnie nie posiada pomocni-
ków, z uwagi na ceny, a mało objętoś-
ciowy towar. Drobni handlarze sachary-
ny natomiast są chwytni dosyć łatwo,
jako obcy i nieznanymi w poszczególnych
miejscowościach.

Wypadki wykrywania przestępstw sa-
charynowych na odcinku I. O. są częste.
Typowym jest drobny wprawdzie, ale
charakterystyczny wypadek zatrzymania
handlarzy sacharyny na odcinku k-tu
Szczuczyn. W dniu 13.VII. rb. otrzymano
wiadomość, że niejacy Gardocki Stani-
sław i Pieńkowski Józef z Grajewa trud-
nią się drobną sprzedażą sacharyny na
odcinku k-tu Szczuczyn. Wiadomość bli-
żej zbadana okazała się prawdziwą. Wo-
bec tego zwrócono uwagę służby wyw.
i nakazano obserwację. W niedługim cza-
sie jeden ze strażników natknął się na 2
osobników, zatrzymał, obszukał, wylegi-
tymował i stwierdził, że są to podejrzani
Gardocki i Pieńkowski i mają za sobą
1/2 kg. sacharyny. Obydwu pociągnięto
do odpowiedzialności karnej. W dalszych
zaś dochodzeniach stwierdzono, że ich
dostawcą sacharyny jest przemytnik
Scentkowski Aleksander z Grajewa, który
też poniesie karę za udowodniony prze-
myt, a jako przestępca niepoprawny do-
czeka się niebawem wysiedlenia z pasa
granicznego.

Z Okręgu Pomorskiego

WYROK ŚMIERCI NA MORDERCÓW S. P. STR. TOKARSKIEGO

(J. Ł.) W dniu 17.VIII. b. r. odbyła się
przed wzmocnionym wydziałem karnym
chojnickiego Sądu Okręgowego rozprawa
przeciw bandzie kłusowników, których
ofiara padł s. p. str. Tokarski. Na ła-
wie oskarżonych zasiadli: 23 letni robot-
nik z Chojnic Breska Jan, 23 letni robot-
nik Szczeciński Bernard, 27 letni stolarz
Spiczak Brzeziński, robotnik Szypryt
Florjan, 18 letni robotnik Trzeciński Al-

bin, Jankowski Emanuel i Trzeciński
Franciszek — wszyscy z Upiłki.

Rozprawa której przewodniczył Prezes
Sądu Dr. Halski, w asyście sędziów p.
Zawki i Biegajczyka, ustaliła następujący
stan faktyczny:

W dniu 23 maja b. r. kłusownicy wy-
biali się na polowanie w leśnictwie Ko-
była Góra. Obawiając się Straży Granicz-
nej, wysłali naprzód „szpicę” w osobie 17-
letniego Albina Trzecińskiego żeby zba-
dał teren. Stało się jak przewidywali kłu-

scownicy: Albina Trzecińskiego przetrzy-
mał s. p. str. Tokarski. Z okrzyków
„stój” przekonali się przemytnicy, że
Trzeciński został przytrzymany. Wtedy
kłusownicy poczęli otaczać Tokarskiego,
aby odbić towarzysza.

Kiedy pełzając zbliżyli się na odległość
12 m. — pierwszy strzelił z myśliwskiej
fuzji Breska, raniąc s. p. str. Tokar-
skiego w nogę. Tokarski padając dał je-
den strzał w kierunku napastników. W
odpowiedzi strzelił do leżącego już To-

karskiego, Bernard Trzeciński — trafiając go śmiertelnie. Po dokonaniu morderstwa wszyscy bandyci zbiegli. Zostali jednak na podstawie poszlak ujęci przez policję.

Na rozprawie przyznali się wszyscy do winy. Prokurator p. Kopa w dłuższym wywodzie żądał dla dwu najbardziej winnych kary śmierci. O godzinie 14-ej Sąd wydał wyrok, skazując oskarżonych Bieskę i Trzecińskiego na karę śmierci przez powieszenie. Resztę zaś współwinnych na mniejsze kary więzienia. Obrońcy oskarżonych wnieśli apelację od wyroku.

PRZEMYT GDAŃSKIEGO TYTONIU

W związku z ograniczeniami walutowymi w Gdańsku, polscy przekupnie dowożący do W. Miasta żywność, nie mogąc wywieźć gotówki zakupują tam towary, które następnie sprzedają w Polsce.

Takim najlepiej kalkulującym się towarem, mającym zbyt u nas jest tytoń gdański, który ze względu na stosunkowo tańszą cenę znajduje zawsze chętnych nabywców w Polsce.

Polscy handlarze jarzyn jeżdżą dwa razy tygodniowo do Gdańska na targ i wracając autobusami, przewożą tytoń w ten sposób, że po drodze przy przekraczaniu punktów kontrolnych rozdają go w ilościach dozwolonych do przewozu pomiędzy pasażerów. Po minięciu zaś punktu przejściowego i odbyciu kontroli tytoń ten zbierają spowrotem, a następnie we większych ilościach sprzedają po największej części w Grudziądzu, Bydgoszczy i w Nowem.

W podobnych wypadkach udało się organom Straży Granicznej przyłapać kilkakrotnie większe ilości towaru.

Bardziej wyrafinowanym a trudnym do odkrycia sposobem przemykania tytoniu, jest przewożenie go berlinkami po Wiśle. Ukryć towar na statku jest dość łatwo, gdyż statek zawiera wiele kryjówek i skrytek, których zwykły śmiertelnik nie może się domyśleć. — Tytoń i cygara gdańskie a czasami i inny towar, schowany w takiej skrytce przywalony zostaje tysiącami kg. innego towaru, a Straż Graniczna o ileby chciała zrobić na statku rewizję, musiałaby cały ładunek wynieść na brzeg. To jest z reguły niemożliwe, chociażby dlatego, że rewidowany statek musiałby przybić do portu i że do podniesienia ciężkich skrzyń — konieczne są dźwigi i robotnicy, których specjalnie trzeba wynajmować, a co naturalnie nigdy na swój koszt skutecznie nie chce właściciel statku. Mimo tych trudności zdołały organy Straży Granicznej wykryć tego rodzaju transporty gdańskich wyrobów tytoniowych, które były ukryte w oryginalnych opakowaniach z mydła gdańskiego. — Tytoń ten miał być wyładowany w Warszawie względnie we Wło-

clawku gdzie mieli już czekać odbiorcy. W kilku wypadkach Straż Graniczna z Tczewa nakryła takie transporty, zajęła towar, przekazując sprawy kompetentnym władzom.

NIEMIECKI STATEK WOJENNY W GDYNI

Strażnicy nasi w Gdyni mieli sposobność oglądać w dniu 23.VIII. b. r. wojenny statek niemiecki. Był to krążownik „Königsberg” który przybył do Gdyni, by rewizytować Polską Marynarkę Wojenną.

Przybyły krążownik powitał polski statek „Bałtyk” przepisowym salutem, po czym niemiecki krążownik wjechał na reedę, przybijając na wybrzeżu francuskim.

Dowódca „Königsbergu” komandor Schmundt złożył oficjalne wizyty i był później rewizytowany przez polskich przedstawicieli floty i władz. W dn. 25.8.1935 r. o godz. 10-ej odjechał niemiecki krążownik żegnany w imieniu Polskiej Marynarki Wojennej przez komandora Selskiego i kapitana Jangana, którzy odprowadzili „Königsberg” na motorówce aż do redy.

JAK STRAŻNIK PASŁ KROWY I CO Z TEGO WYNIKŁO

Dobry wąż myśliwski miał st. str. Władysław Budziński z K-tu Skarszewy, kiedy w dniu 16.VIII.1935 r. wybrał się do służby na granicy gdańskiej. Mniej więcej o godz. 12.30 spotkał on pewnego osobnika, którego na podstawie dłuższej obserwacji i wnioskowania dawno miał w podejrzeniu, że przemyca z Gdańska tytoń. Przystąpił więc do niego i po wylegitymowaniu stwierdził, że ów osobnik nazywa się Majkowski Augustyn i pochodzi z sąsiedniej wioski Junkrowy. Pa załatwieniu legitymowania st. str. Budziński udał, że go Majkowski już więcej nie interesuje i pozornie oddalił się w kierunku placówki. Po drodze spotkał pastucha pasącego krowę. Nie namyślając się długo skrył się za pasącą krowę, obserwując co się na granicy dzieje. Po upływie godziny zobaczył Budziński, jak ów podejrzany osobnik przekroczył granicę w kierunku Gdańska. Budziński nie dając za-

wygraną czekał w dalszym ciągu ukrywając się za pasącą krową.

Kiedy już w końcu poczał wątpić w skuteczność swego fortelu, zobaczył około godz. 15-ej, jak przemytnik powracał ze strony gdańskiej obciążony paczkami, oglądając się ostrożnie wokoło. Kiedy zaś na otwartym polu nie zobaczył nikogo, oprócz samotnie pasącej się krowy, przemytnik przekroczył granicę szybko zmierzając w stronę zabudowań miejscowości Boże Pole.

Budziński zdecydował szybko: porzucił paszenie krowy i wsiadłszy na rower pogonił za przemytnikiem wzywając go do zatrzymania się. Kiedy ten nie usłuchał wezwania, st. str. Budziński zsiadłszy z roweru w odległości około 20 m. oddał za uciekającym z pistoletu służbowego kilka strzałów. Po pierwszych strzałach przemytnik porzucił towar i poczał uciekać w pole, tak że st. str. Budziński ubrany w ciężkie buty nie mógł go dalej ścigać. Zabrawszy więc porzucony towar przez przemytnika, Budziński podążył do wsi, gdzie dowiedziawszy się od sołtysa o mieszkaniu Majkowskiego, po drodze zawiadomił telefonicznie placówkę, by wysłała patrol za zbiegiem.

Przybywszy do wskazanego przez sołtysa mieszkania Budziński zastał Majkowskiego w drzwiach i zobaczył, że ten ma zawiązaną nogę szmatą, przez którą saczy się krew. Obandażowanie nogi tłómaczył Majkowski pokąsaniem go przez psa. Kiedy zmuszono jednak Majkowskiego do pokazania rany, okazało się, że jest to rana postrzałowa powyżej kostki lewej stopy, pochodząca od strzałów odanych przez st. str. Budzińskiego.

Przyparty oczywistymi dowodami Majkowski przyznał się do czynu t. j. do przekroczenia granicy i przemykania tytoniu i zapalek gdańskich. Po założeniu opatrunku i udzieleniu rannemu pomocy, pozostawiono go do czasu wytoczenia sprawy opiece domowej, gdzie Majkowski lecząc się będzie miał dość czasu do rozważania, jakto na granicy zważać należy nie tylko na ludzi, ale i na pasące się krowy, bo nie wiedzieć skąd licho może strażnika przynieść. Wiadomo!

Z Okręgu Wielkopolskiego

ZWYCIĘSTWO NAD WALIGÓRĄ

Na pograniczu ludność zwykle mawia: „U nas bezpieczniej niż gdzieindziej — mczemy spokojnie spać bo Straż Graniczna czuwa — a jednak ludność m. Mochy tak przywykła do tego spokoju musiała przez blisko 3 miesiące żyć w ciągłym niepokoju o swe życie i mienie, bowiem z wiosną r. b. wrócił z więzienia ukarany za dezercję Józef Waligóra i z początku zamieszkał u swej matki w Mochach. Od

tej chwili zaczęły mnożyć się drobne kradzieże, potem kradzieże z włamaniem. Poszlaki wskazywały, iż sprawcą ich jest Waligóra, więc posterunkowi Policji Państwowej z posterunku w Kaszczorze często zaglądali do mieszkania Waligórzyny, aby jej nadobnego synka aresztować, który nie tylko ludność m. Mochy, ale i im t. j. policji zakłócił zwykły błogi spokój, gdyż nie było dnia, by któryś z mieszkańców b. Mochy nie przybył do posterunku

Policji Państwowej w Kaszczorze z doniesieniem, iż został w nocy okradziony. Zawsze jednak posterunkowi P. P. musieli wracać z niczem, bowiem Waligóra wyprowadził się od matki i zamieszkał w kryjówkach dużego lasu przemęckiego; zaś w nocy wychodził na wyprawy do m. Mochy i stawał się coraz groźniejszy. W m-cu lipcu w nocy włamał się przez okno do mieszkania Winterów z zamiarem zrabowania większej gotówki, którą Winterowie otrzymali. Winterowie zbudzili się i rozpoczęli wołać o pomoc, wtedy Waligóra zmasakrował oboje starszuchów grubą pałką i uciekł. Teraz Policja widząc, że Waligóra staje się bardzo groźny urządzała częste zasadzki na niego, jednak bez wyniku. W dniu 1.8. 35 r. komendant posterunku P. P. w Kaszczorze otrzymał wiadomość, że Waligóra zmienił swą kryjówkę przenosząc się do lasu Goli-Moskiej w strefę nadgraniczną, prosił więc Kier. K-tu Straży Granicznej w Kaszczorze o pomoc w złapaniu Waligóry przez urządzenie obławy. Przeprowadzona obława nie dała znowu wyniku, mimo, że Policja, leśnicy oraz Straż Graniczna plaż. Kaszczor i Mochy gruntownie przeszukali lasy na pograniczu. Kier. K-tu Kaszczor doszedł do wniosku, że Waligóra posiada kilku współników, którzy Policję celowo w błąd wprowadzają. Waligóra znów dnia 2.VIII. 35 r. wyszedł z lasu przemęckiego, włamał się do zagrody Jauera Ryszarda, podpalił ją i uciekł. Wracający ze służby strażnicy: Rausz Stefan i Teclaw Michał zauważyli ogień i w zarodku go ugasili. Ze względu na to, że Waligóra rozgłaszał, iż z każdym napotkanym strażnikiem w swój sposób się rozprawi, Kier. K-tu polecił kier. plac. Mochy by stwierdził drogą wywiadu, gdzie Waligóra ukrywa się za dnia, gdzie przebywa w nocy, których dróg najczęściej używa i czy komunikuje się z rodziną. Już dnia 6.VIII. 35 r. kier. plac. Mochy otrzymał o godz. 17-ej dokładną wiadomość od swego informatora, który w tymże dniu spotkał się z Waligórą, iż wieczorem dnia 6.VIII. 35 r. około godziny 22-ej Waligóra odwiedzi swą babkę w Mochach, ukrył więc przed. Grześkowiak Ignacy opodał mieszkania babki strażnika Szemborskiego i Teclawa, a sam uważał czy Waligóra wskazaną drogą nadejdzie. Już o godz. 22.15 Waligóra ostrożnie nadszedł i szybko wpadł do mieszkania swej babki. Natychmiast strażnicy ustawili się pod oknami partelowego mieszkania, słyszeli jak bez świątla w mieszkaniu Waligóra krzątał się i coś pakował. O godzinie 23-ej mając w jednej ręce paczkę ze żywnością, zaś w drugiej pantofle (drewniak) wyszedł Waligóra boso z mieszkania — by wpaść w ręce oczekującego na niego przed. Grześ-

kowiaka Ignacego. Zabraną na placówkę przyznał się do wszystkich kradzieży, rabunków, podpalenia i włamań, które w ostatnim czasie miały miejsce w Mochach.

— Znowu jest błogi spokój w Mochach, również posterunek Policji Państwowej

Kaszczor odetchnął z chwilą, gdy z rąk Straży Granicznej odebrał Waligórę. Mieszkańcy Mochów wychwalają sprawność Straży Granicznej, bowiem wszędzie się słyszy jak mówią: „Gdy się Straż Graniczna do Waligóry wzięła to w paru dniach został on schwytany”.

Z Okręgu Śląskiego

UROCZYSTOŚCI W WIELKICH PIEKARACH

(E. Z.). Dnia 15 sierpnia 1935 r. z powodu 10-lecia koronacji obrazu Matki Boskiej w Wielkich Piekarach na Śląsku odbyła się wspaniała uroczystość, w której

prezentujący Pana Prezydenta i Rząd Rzeczypospolitej — który przeszedł przed frontem kompanji honorowej i odebrał raport od dowódcy kompanji honorowej i powitał zebranych przedstawicieli władz i społeczeństwa. Wojewoda wysłuchał



Tablica pamiątkowa ku czci Marszałka Piłsudskiego, wmurowana w ścianę kościoła w Wielkich Piekarach.

wzięło udział kilkadziesiąt tysięcy patriotów z całej Polski i zagranicy, niezliczone organizacje społeczne, Związek Powstańców, Rezerwistów i t. p. z kompanją honorową Straży Granicznej komisariatu w Szarleju, która czyniła honory wojskowe.

O godzinie 10-tej przybył na uroczystość wojewoda śląski Dr. Grażyński, re-

przemówień okolicznościowych, ogłoszonych na powitanie przez dzieci śląskie w strojach regionalnych, które wręczyły mu piękne bukiety kwiatów, okazując w ten sposób miłość i sympatię ludu śląskiego do swego kraju i jego włodarzy.

Następnie wojewoda Grażyński dokonał aktu odsłonięcia pamiątkowej tablicy,

wmurowanej w nawie kościoła N. Marji Panny ku czci Marszałka Piłsudskiego, którą wmurowano tuż obok płyty pamiątkowej na cześć króla Jana Sobieskiego. W czasie odsłonięcia płyty odegrano wśród uroczystego nastroju hymn narodowy; kompanja honorowa Straży Granicznej prezentowała broń.

W treści wygłoszonego przemówienia wojewoda Grażyński podkreślił znaczenie uroczystego dnia, na który przypadła także rocznica zwycięstwa Zmarłego Wodza nad hordami bolszewickimi pod Warszawą, a opisując bohaterskie czyny Marszałka Piłsudskiego, wspominał, że wmurowanie płyty łączy się ściśle z wspomnieniami ludu śląskiego z roku 1922, gdy Marszałek Józef Piłsudski zwiedzając prastarą ziemię piastowską Śląsk, modlił się przed obrazem Matki Boskiej, składając modły dziękczynne za odzyskanie ziem polskich. Wojewoda Grażyński przypominał zebranych ważność obowiązku skupiania się wszystkich Polaków pod sztandarami ideologii Marszałka Piłsudskiego, Bohatera Wodza, który Rzeczpospolitą wskrzesił i Jej granice szabłą wywalczył. Potężna manifestacja zebranego ludu była odpowiedzią na przemówienie włodarza śląskiego, wywierając na obecnych niezatarte wrażenie.

Przemówienie wojewody Grażyńskiego i uroczysta Msza pontyfikalna, odprawiona przez ks. biskupa Bromboszcza były transmitowane przez radio na całą Polskę i świat cały, roznosząc radość naszą ze spełnionych przepowiedni wieszczów narodowych, które Marszałek Piłsudski wykuł w postać Wolnej i Mocnej Polski. Przebieg uroczystości uwieczniono na filmie nakręconym przez p. Platera, który w tym celu przybył specjalnie do Piekar.

Kompanja honorowa Straży Granicznej, warto podkreślić, dzięki dziarskiej postawie prezentowała się bardzo dobrze, to też nic dziwnego, że w czasie marszu do Piekar słychać były ze strony zbierającej się po ulicach publiczności, słowa zachwyty. Przyczyniło się do tego ozdobienie mundurów srebrzystymi szewronami za lata służby, temblaki przy bagnietach i szable podoficerów, co czyniło szary mundur Straży Granicznej bardzo paradnym strojem. Szczególną uwagę na wygląd Straży Granicznej zwracali pątnicy, przybyli z Niemiec, którzy nie szczędzili głośno wypowiadanych pochwał.

PRZEMYT „ŚWIĘTYCH“

Mieszkaniec Wielkich Piekar Wilhelm Zdebel, były strażnik celny, ma „praktykę”, to też nic dziwnego, że od dłuższego czasu uprawiał na wielką skalę przemysł obrazów religijnych z Niemiec do Polski i trudno go było uchwycić. Proceder swój uprawiał przy pomocy dobrze zorganizowanej szajki, która dostarczała

mu przez zieloną granicę obrazy religijne z Bytomia do kraju.

Głównymi odbiorcami „świętych” byli Szulim i Icek Czapnik, zamieszkali w Chorzowie. „Interes” szedł Zdeblowi świetnie, gdyż zarabiał z górą 100% ceny na jednym obrazie. Był to handel bezkonkurencyjny, bo podobno takich obrazów w kraju niema. Zdebel zdołał sobie zjednać odbiorców nie tylko w Chorzowie, lecz i w innych miejscowościach, między innymi w Nowej Wsi, Tarnowskich Górach i innych. Mówią, że gdyby nie Straż Graniczna Zdebel w niedługim czasie dorobiłby się majątku.

Fakta: Dnia 6 lipca b. r. Placówka II linii Szarlej, korzystając z otrzymanej informacji, przytrzymała przemytników, niosących transport obrazów z Niemiec do Zdebla. Rewizja przeprowadzona natychmiast u Zdebla a później u jego odbiorców — dała obfity połów. Zajęto obrazy religijne na sumę 3400 złotych. Początkowo tak Zdebel, jak i jego wspólnicy nie chcieli się przyznać do przemytnictwa, jednak po zebraniu i okazaniu im licznych a niezbitych dowodów, przyznali się do winy. Obwiniono w tej sprawie 11 osób, którym udowodniono przemytnictwo bezapelacyjnie.

Zdebel załatwiał swój proceder w ten sposób, że zamawiał w firmie A. Krause — Neustadt w Niemczech obrazy, które ta firma przesyłała mu pocztą do Bytomia na poste - restante. Stąd Zdebel je odbierał, przepakowywał na mniejsze paczki, które pozostawiał w upatrzonej melinie, a stamtąd zabierali je zwerbowani przez niego przemytnicy - tragarze i przenosili je przez zieloną granicę do Polski.

Do tych machinacji Zdebel posługiwał się kartą cyrkulacyjną, na podstawie której mógł swobodnie i nieskrępowany przekraczać po kilka razy dziennie granicę przez urząd celny i udawać się legalnie do Bytomia i spowrotem w sprawach przemysłu, bez zwracania na siebie uwagi organów Straży Granicznej. W istocie trudno go było podejrzewać o to, iż trudni się przemytnictwem i to na większą skalę były celnik i to tembardziej, że dawniej posiadał własną firmę sprzedaży obrazów. Dlatego też łatwo mu było znaleźć odbiorców, nawet wśród kupców, ponieważ wielu nie wiedziało o tem, że firma Zdebel już nie istnieje i że odbierają od Zdebla transporty obrazów, pochodzących z przemytnictwa.

Zdebel był także oszutem, bo dla upozorowania legalnego handlu wydawał rachunki z stemplem „własnej”, nieistniejącej firmy.

BYŁY POLICJANT HERSZTEM PRZEMYTNIKÓW

Dzięki energicznej akcji Straży Granicznej w Rybniku zlikwidowano szajkę

przemytników t. zw. „katowicką bandę” na czele której stał Franciszek Osadnik b. policjant z Katowic-Wełnowca.

Banda ta grasowała długi czas na terenie Rybnika i wymykała się stale z rąk czuwających straży, lecz mimo jej świetnej organizacji i całego szeregu wymyślonych sposobów, wysiłki Straży Granicznej doprowadziły do rozbicia szajki, tak bardzo szkodliwej i uprzykrzonej od dawna.

Przytrzymano między innymi wiertarki elektryczne, służące do obróbki metali na specjalne części do maszyn i przyrządów technicznych.

NASZA PRACA W CYFRACH

Wyniki Śląskiego Okręgu Straży Granicznej za ostatnie trzy miesiące (maj, czerwiec i lipiec) przedstawiają się następująco:

Ujęto przemyt wartości 155,865 zł.

Udowodniwo przemyt na sumę złotych 169,745,58.

Ukrócenia celne i stempłowe wynoszą 163,631,43 złotych.

Zajęto nieostemplowane rachunki i inne dowody na sumę 464,357,46 złotych.

Przytrzymano z przemytem 1707 osób, w tem 26 obywateli niemieckich, 8 — czechosłowackich, 1 — austr., 1 — rosyj., i 1 — franc.

Na nielegalnym przekroczeniu granicy przytrzymano 496 osób. Za inne przestępstwa przytrzymano 61 osób.

Przeprowadzono 465 rewizyj domowych w poszukiwaniu za przemytem, z tego 346 rewizyj dało pożądaný wynik.

Zajęto przemyt towarów monopolowych: tytoniu — 22 kg, cygar — 1080 szt., papierosów — 749 sztuk.

Spirytusu — 410 kg, eteru — 269,5 kg, sacharyny — 131 kg, zapalniczek — 2580 sztuk, kamieni zapałowych — 34 kg.

Oprócz tego zajęto przemycane części do zapalniczek, drożdże, ekstrakt Maggie w płynie i w kostkach, lekarstwa, karty do gry, wina, owoce południowe, wyroby jedwabne, futra, wyroby — gumowe, skórzane, papierowe, metalowe i papierowe, konfekcję i towary tekstylne, galanterję różnego rodzaju, biżuterję, zegary, aparaty precyzyjne, elektryczne motory, porcelanę i szkła, obrazy, motocykle, rowery, okulary, aparaty fotograficzne, wieczne pióra, wozy gospodarcze, wózki dziecięce, parasolki damskie, przetwory chemiczne, artykuły kosmetyczne, konserwy rybne, delikatesy i inne towary pochodzenia niemieckiego.

Wykryto nielegalne posiadanie broni i amunicji w 8 wypadkach i zajęto 1 strzelbę własnej roboty, 1 flobert, 2 rewolwery, 5 pistoletów automatycznych, 1 bagniet i 1 sztylet.

Z Okręgu Wsch. Małopolskiego



Dzieci huculskie — uczestnicy zawodów strzeleckich, zorganizowanych przez szeregowych plac. Uścieryki. (x) kierownik plac. przod. Kociński Stanisław.

PLACÓWKA UŚCIERYKI NAWIĄZAŁA KONTAKT Z DZIEĆMI HUCULSKIMI

Szeregowi placówki Uścieryki ze swym panem kierownikiem na czele zjednali sobie serca i zaufanie najmłodszych obywateli swej okolicy — dzieci huculskich. W każdą niedzielę i święto gromadzi się dzieciarnia do 15 lat przed lokalem placówki. Tutaj otrzymują malcy sprzęt sportowy i pod ojcowskiem, życzliwym okiem naszych kolegów oddają się grom sportowym i zabawom. Grają w piłkę nożną, siatkówkę i koszykówkę, bawią się ciuciubabką, ciągnięcie liny i t. p.

Po zabawie dzieci otrzymują po kilka cukierków i zachwycone rozchodzą się do domów oczekując następnej niedzieli.

W dniu 18 sierpnia br. zorganizowano dla dzieci zawody strzeleckie z broni małokalibrowej. Można sobie wyobrazić zapal i zachwyt młodych strzelców oraz ich chęć wybicia jak największej ilości punktów. To też wyniki były więcej niż dobre i skromne nagrody ufundowane przez p. insp. Kozubka i szeregowych placówki Uścieryki trafiły w zasłużone ręce.

Kolegom z Uścieryk gratulujemy pięknej i godnej nasładowania inicjatywy. Praca nad dzieckiem — to praca nad przyszłym obywatelem.

OBCHÓD „ŚWIĘTA GÓR” NA ODCINKU K-TU ŁAWOCZNE.

Samą zapowiedź „Święta Gór” już wzniciła zaciekawienie wśród tubylczej ruskiej ludności, a barwne afisze, wzywające górali na „Święta Gór” do Zakopanego w strojach regionalnych i by przybyli do stolicy gór ze swymi orkie-

strami — było więcej, niż zaciekawieniem.

To też, gdy zaczęto organizować z gminy Ławoczne wycieczkę do Zakopanego i w dodatku, gdy zapowiedziano przejazd i wyżywienie darmo — kandydatów i kandydatek było moc. Zaczęto na gwałt się przygotowywać. A więc ćwiczyły się orkiestry ludowe, zorganizowano chóry, improwizowano wesela ludowe, tańczono na zabój do upadłego kołomyjki z wieczną monotonna i smutną melodią górali. Wyjazd naznaczono na dzień 7 sierpnia b. r., tymczasem zbliżał się okres „Święta Gór”, dzień 4 sierpnia.

Stosy drzewa na szczytach gór — Dużego Jawornika, Wysokiego Tinu, Kiczery, Małego Jawornika, Czarnej Repy, leżących dumnie wzdłuż pogranicza odcinka K-tu Ławoczne — wznosiły się do olbrzymich rozmiarów, jak nigdy. Kto żył znośił drzewo na stosy mających się palić ognisk 4 sierpnia.

Zapowiedziana zabawa ludowa przez Kier. K-tu na godz. 15.00 w dniu 4 sierpnia zgromadziła liczne rzesze miejscowych górali - bojków do Ośrodka P. W. i W. F. Beskid.

Przybyła orkiestra ludowa Straży Pożarnej z Oporca, zorganizowana przed pół rokiem przez plac. Str. Gr. Oporzec, przybyła orkiestra Straży Granicznej K-tu Ławoczne, wyniesiono gramofon z ośrodka P. W. Beskid. Muzyki nie brakło, a nie brakło też i ochoty do tańca, szczególnie, gdy ochocza kołomyjka zaczęła do tańca przygrywać.

Tańczono na zabój w jakimś wprost zawrotnym tempie, bez opamiętania, bez tchu! Pot zalewał opalone na brąz twa-

rze młodych, pięknych góralek i górali. Spódnice barwne, przyczepione do włosów wstążki furczały w powietrzu, jakby tańcane jakimś niesamowitym, wściekłym wichrem halnym, a sznury kolorowanych szklanych paciorków, zawieszonych na szyjach tancerek, brzęczały jak kaskaniety. Starosta „zabawy” prowadził tańce i przyśpiewkami podniecał zapal do tego dzikiego, bahanańskiego tańca. Podziwiałem szybkość latających nóg i nadzwyczajną wytrzymałość w tańcu, gdyż nieraz przez pół godziny tańczono bez przerwy, bez wytchnienia.

O godz. 22.00 wyruszone na szczyt Wysokiego Tinu. Już gdzieś hen daleko, na tyłach w okolicy Skolego były widoczne luno ognisk. Nie wytrzymało do godz. 23.00, jak to zapowiedział Pan Starosta Stryjski, bo o tej godzinie zapalano ogniska, nie czekając na sygnały świetlne, które miały być po granicy z Zakopanego. Z Wysokiego Tinu precudowny widok — wszędzie na szczytach migwały jakby czerwone gwiazdki — ogniska.

Przy stosie zgromadziło się około 300 osób z orkiestrą. Bawiącą na wywczasach letnich kolonja lubelskich szkół przybyła również w komplecie i ze swoją kapelą. Śpiewano, grano, wiwatowano, tańczono znów kołomyjkę, każdy ze swą „młodocią”. Przed godz. 23.00 kier. K-tu wygłosił okolicznościowe przemówienie o znaczeniu „Święta Gór”, podkreślił specjalnie ważność święta dla miejscowej ludności, by te potężne polskie góry spotęgowały jeszcze większą miłość do nich, a serca ludności tubylczej, by były zawsze twarde, jak skały tych gór i wierne Polsce, jak wierne były i są Karpaty, które sarmackiej granicy strzegą.

Po przemówieniu, kier. K-tu dał hasło zapalenia ogniska i kazał sygnałami świetlnymi dać znak zapalenia ognisk na sąsiednich szczytach. To też w paru minutach cały odcinek K-tu Ławoczne płonął blaskiem ognisk, a bojki zaczęły swoją pieśń „Ja hodzu po pid horoju i spohli-daju na diwku swoju”.

Po odśpiewaniu „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”, o godz. 24.00 zebrani powrócili spowrotem do ośrodka P. W. Beskid — gdzie bawiono się ochoczo do białego rana.

Zakończenie „Święta Gór” odbyło się dnia 11 sierpnia, w tym samym czasie i w porządku, z tą różnicą, że frekwencja była mniejsza, gdyż dużo miejscowej ludności wyjechało do Zakopanego.

Po „Święcie Gór” wycieczka z gminy Ławoczne wyjechała do Warszawy i Gdyni. Ogółem wycieczka była w podróży 11 dni, a badani przezemnie wycieczkowicze nie mają słów uznania i zachwytu dla Władz Polskich, że tak ich wszędzie grzecznie przyjmowano i tak pieczołowicie nimi się wszyscy opiekowali, a w

szczególności z pewną dumą wspominają rozczulającą uprzejmość p. p. gen. Galicy, Zamorskiego, Kasprzyckiego i pułk. Csa-dk'a (Czadka).

Dochodzą mnie tylko ponure głosy miejscowych popów, którzy z przewod-rów wycieczki do Zakopanego się wy-śmiewają, mówiąc, że „zabawiliście się w ciganiów i pokazywałyście Lachom tań-czujuszczych Ukraińskich medwediów w Krakowi, w Warszawie i Gdyni, a Lachy z was mali duże utichy” (Zabawialiście się w cyganów, pokazujących Polakom tań-czących niedźwiedzi i Polacy mieli z tego powodu dużo uciechy).

(—) B. Karpilowicz - pkomisarz
Kierownik Komisarjatu Ławoczne

PRZEMYT ORZECHÓW WŁOSKICH Z RUMUNJI

Placówka Zabłotów kilkakrotnie ze-łknęła się z przemycań z Rumunii



Przemytnicy orzechów: Kuzyk (x)
i Senyk (xx)

większych ilości orzechów włoskich. Orzechy te przemyca się bez łupin, w większych ilościach, przyczem cena jed-nego transportu wagi ok. 150 kg. wyno-si ok. 750 zł. Przemytnictwem trudnią się przeważnie zawodowcy, karani już przez sądy polskie i ścigani przez Straże Graniczne polską i rumuńską.



Przemytnicy orzechów z Rumunii: Na-stiuk (x), Nikiforuk Danyło (xx) i Niki-foruk Andrzej (xxx).

Ilustracje przedstawiają dwie grupy przemytnicze zlikwidowane przez pla-cówkę Zabłotów: jedna niejakiego Kuzyka Mikołaja (x) i Senyka (xx), którzy przemycali orzechy w słomie, druga Ni-kiforuka Danyła (xx) i Nastiuka (x), któ-ry dla odmiany przemycali w węglu.

TAJNY GORZELNIK W SKÓRZE OGLĄDACZA BYDŁA

Niejakiego Błyźniuk Fedor nauczył się w czasie pobytu w niewoli rosyjskiej wy-rabiać samogonkę. Po powrocie z niewo-li zamieszkał w pow. śniatyńskim i tu przystąpił do potajmnego pędzenia wódki, sporządziwszy sobie u jednego z blacharzy odpowiednie aparaty. Długo udawało mu się to bezkarnie, ba cie-szył się nawet jaknajlepszą opinią bo zo-stał tymczasem gminnym oglądaczem by-dła i radnym. Kontrola Skarbowa daremnie poszukiwała tajnej gorzelnicy o któ-rej istnieniu wiedziała, bo pan radny zawsze na czas uprzedzony o przybyciu do wsi lotnych brygad potrafił odpowied-nio zabezpieczyć się.

Dobrała się dopiero do niego Straż Graniczna. Po ukończeniu wielkiej „kampanji wódczanej”, której wynikiem było wyprodukowanie paru wiader sa-

mogonki, strażnicy plac. Zabłotów do-konali rewizji u wioskowego dygnitarza, który zresztą w tym czasie był kompletnie upity własnym produktem. W wyni-



Błyźniuk Teodor wraz ze swoim aparatem do pędzenia samogonki.

ku rewizji zabrano aparat i większą ilość samogonki.

Sąd Okręgowy skazał Błyźniuka na 6 miesięcy więzienia.

Z CENTRALNEJ SZKOŁY STRAŻY GRANICZNEJ

„FIGURA” I ŚLADY

Jeszcze z końcem lipca rozpoczęliśmy nowe ćwiczenia z psami t. zw. „pracę przy figurze”. Są to ćwiczenia, do któ-rych używa się jako pomocnika osoby cywilnej, specjalnie w tym celu wynają-tej. Ćwiczeń tych jest mnóstwo jak pilno-wanie przedmiotów, eskortowanie, nie-przyjmowanie pokarmu, rozpoznawanie przedmiotów obcych, przytrzymywanie osób, rewizja, napad, ucieczka itp. Z po-czątku wszystkie psy zachowywały się w stosunku do „przestępcy” bardzo agre-sywnie, zwłaszcza, gdy kilka razy po-gryzły sobie jego ochronny rękaw. Po kilku jednak ćwiczeniach stają się więcej posłuszne i spokojniejsze, atakując tyl-ko na rozkaz. W innych wypadkach jak np. przy rewizji siedzą spokojnie przed pomocnikiem, obserwując go bacznie.

Z początkiem sierpnia rozpoczęliśmy pracę wężową czyli tropienie śladów. Jest to najważniejsza praca psa, będąca właściwym i istotnym celem tresury. Choćby pies jaknajlepiej wykonywał wszelkie inne ćwiczenia czy to z zakresu posłuszeństwa, czy też nawet z zakresu pracy przy figurze — jeżeli nie będzie dobrze tropił śladów, nie nadaje się do

śłużby granicznej, nie zda egzaminu jako pies śledczy i tylko w najlepszym razie może być zakwalifikowany jako pies obronny. Toteż na początku tych ćwi-czeń przewodnik musiał bardziej „wę-szyć” niż pies i dobrze się orjentować, by czemś niewłaściwym nie zniechęcić psa, gdyż bardzo łatwo można go popsuć. Pierwsze tropienie śladów rozpoczęliśmy w ten sposób, że przewodnik położył przed psem aport i kazał mu go pilno-wać, a pomocnik, wynajęty do robienia śladów, podchodził zniemacka, porywał psu aport i uciekał gdzieś za dom lub płot, następnie rzucał aport i ukrywał się w miejscu wiadomem przewodnikowi. Pies podrażniony tem, że mu zabrano aport, zaczął szczeleć, rzucać się, a następnie puszczony przez przewodnika, biegł do miejsca, gdzie znikł pomocnik. Tam, nie znalazłszy go, już przez wrodzony swój instykt zaczął węszyć po ziemi. Mo-ment ten wykorzystał przewodnik, po-chwalił psa, pokazał mu ręką ślad na zie-mi, mówiąc przytem: „wączaj ślad” i biegł z nim do miejsca, gdzie leżał aport. Pies, znalazłszy aport, oddał go swemu panu i był już zadowolony, jednak prze-wodnik biegł z nim dalej do ukrytego pomocnika i pozwolił psu pogryźć go w rękaw ochronny, specjalnie przy-gotowany. Pies ma ogromne zadowolenie i satysfakcję, jeżeli kogoś może pogryźć. Toteż na drugi dzień po odnalezieniu aportu pies sam leciał jeszcze dalej w na-dziei, że znów sobie pogryzie. Po kilku dniach nie dopuszczaliśmy już psów do pogryzienia rękawa, toteż każdy rzucał

Z OBCYCH GRANIC

MUZEUM PRZEMYTNICTWA W BUDAPESZCIE

Budapeszteńskie władze skarbowe u-rządziły muzeum, które jest jedynem w swoim rodzaju na świecie. Zawiera ono wszystkie przedmioty związane z prze-mytnictwem.

się i czekał, a odciągniony, patrzył na swego pana urażono-zdziwionym wzrokiem, jakby chciał się zapytać, dlaczego to dzisiaj nie wolno było gryźć!

Na ślady chodzimy co drugi dzień w ten sposób, że jednego dnia idzie jedna połowa, drugiego — druga i tylko przed południem. Po południu powtarzamy

przeszkody, biegać po kładkach, prawie wszystkie już biorą najwyższą skocznnię, wychodzą na najwyższą drabinę narazie jeszcze w towarzystwie przewodników, a niedługo już zaczną chodzić po drabinie luzem. Jednak dużo jest jeszcze rzeczy, których muszą się nauczyć, a czas już niedługo!



„Bohun” z niecierpliwością oczekuje na sygnał do obiadu.

W pierwszych dniach psy pracowały na śladach tak „na oko” t. j. biegły co sił we wskazanym kierunku, niewiele przytem węsząc. Ażeby ich nie zniechęcać, nie wolno ich było wstrzymywać, smycz musiała być luźno, toteż po kilkusetmetrowym takim „tropieniu” niejedyn z nas miał język bardziej na brodzie niż pies. Obecnie już psy pracują wolniej, dobrze węsząc, wypracowują ślady załamywane, starsze, w różnych warunkach i podłożach chociaż „tropienia” są już znacznie dłuższe, nie są jednak tak męczące jak z początku.

FILM Z UDZIAŁEM STRAŻY GRANICZNEJ

Towarzystwo filmowe „Panta-Film” nakręciło w ciągu ub. zimy w Zakopanem film z życia harcerzy pod tytułem: „Dzień Wielkiej Przygody”. W paru scenach filmu występuje Straż Graniczna i to zarówno artyści, odtwarzający role oficerów i szeregowych Str. Gr. jak i autentyczni strażnicy — nasi koledzy z Zakopanego.

O ile zdjęcia zimowych krajobrazów są w omawianym filmie bardzo piękne, o tyle sceny, mające związek ze Strażą Graniczną budzą pewne zastrzeżenia, zarówno co do treści akcji, jak i pod względem ścisłości w szczegółach umundurowania. Nie są to jednak wady istotne filmu, jeśli się zważy, że głównym jego celem jest propaganda ideologii harcerstwa wśród młodzieży.

przerobione już ćwiczenia posłuszeństwa, pracy przy figurze, gimnastyki i t. p. Gimnastyka jest dla psów przyjemnym ćwiczeniem, psy z natury lubią skakać przez



„Fast” po wejściu na najwyższą drabinę obserwuje krajobraz.



Jedna ze scen filmu „Dzień Wielkiej Przygody”.

Z działalności organizacji samopomocowych Straży Granicznej

KOMUNIKAT Nr. 17

Stow. „Samopomoc“ Str. Gr.

Zarząd podaje do wiadomości P. T. członków, że w dniu 1 września 1935 r. przypada do wpłacenia składka:

a) za wypadek śmierci ś. p.:

- 1) strażn. Rostankowski Jan z jednostki Nr. 111 kwota 1.00 zł.
 2) przod. Kuchno Władysław z jednostki Nr. 110 „ 1.00 „

b) za wypadek zwolnienia ze służby:

- 1) przod. Nawrot Walenty z jednostki Nr. 20 „ 0.20 „
 2) st. str. Tomaszewski Marjan z jednostki Nr. 62 „ 0.20 „

- 3) str. Błajek Józef z jednostki Nr. 61 „ 0.20 „
 4) st. str. Koczyński Bolesław z jednostki Nr. 71 „ 0.20 „
 5) przod. Rogowski Jan z jednostki Nr. 22 „ 0.20 „
 6) przod. Krzywicki Ignacy z jednostki Nr. 7 „ 0.20 „
 7) prac. kontr. Drostowa Jądwięga z jednostki Nr. 83 „ 0.20 „
 (p. Drostowa miała prawo należenia do Samopomocy na podstawie uchwały Walnego Zgromadzenia z 1934 roku).

Razem od każdego członka po 3.40 zł.

Podając powyższe do wiadomości, u-przejmnie prosimy o zarządzenie zebrania w dniu 1 września 1935 r. od każdego członka po zł. 3 gr. 40 i wpłacenie zebra-nej sumy na konto P. K. O. Nr. 20240 w sposób określony regulaminem wykonaw-czym do statutu.

Zapomogi wypłacone w m-cu sierpniu 1935 r.

Z Funduszu Zapomogowego 2 zapomogi po 987 zł.

Z Funduszu Pośmiertnego 2 zapomogi po 5003 zł.

Odpowiedzi Redakcji

(Redaguje n-kom. A. Wilk)

Stały Czytelnik Czat W. R. Czy rusznikarzowi, który ukończył wojskowy kurs majstrów rusznikarskich przysługuje w Str. Gr. dodatek techniczny płacony w W. P.?

Nie, gdyż rozporządzenie dotyczące uposażenia oficerów i szeregowych Str. Gr. nie przewiduje dodatków technicznych dla rusznikarzy.

K. n. 30. Za czas pobytu na kursie kierowników placówek potrącono Panu pobierany dodatek służbowy za kierownictwo placówki. Innym szeregowym, pochodzącym z innych I. O.-wych nie potrącono tego dodatku. Dlaczego robi się różnice?

Sprawa różnorodnego interpretowania rozporządzenia o dodatkach służbowych jest przedmiotem rozważań i uzgadniania przez miarodajne czynniki.

W niedługim już czasie wyjdzie miarodajne wyjaśnienie, które usunie dotychczasowe różnice w wypłacie dodatków służbowych. Powstałe ewentualnie różnice w należnościach będą wyrównane.

St. str. St. Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w W. P. od 15.I.19 do 31.III.34, 15 lat, 2 miesiące i 16 dni, oraz w Straży Granicznej od 11.II.35, do 31.VIII.35, 6 miesięcy i 20 dni, czyli razem 15 lat, 9 miesięcy i 6 dni.

Do powyższego dodaje się:

Za wojnę 2 lata, 2 miesiące i 3 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej, 2 miesiące i 6 dni.

Ogółem posiada Pan 18 lat, 1 miesiąc i 15 dni, czyli 49% emerytury.

Z uwagi na to, że trzeba odliczyć lata obowiązkowej służby wojskowej prawo do emerytury zależy od tego, czy obowiązek pełnienia powinności przypadał w okresie wojennym czy powojennym. W wypadku pierwszym miałby Pan prawo do emerytury dopiero za 8 miesięcy t. j. z końcem kwietnia 1936 r. W drugim natomiast wypadku nabył Pan prawo do emerytury.

Przerwa pomiędzy służbą wojskową polską, a służbą cywilno - państwową jest bez znaczenia, o ile chodzi o ciągłość służby.

Kłapiuch. 1) Jak należy tytułować szeregowych Str. Gr. posiadających stopień wojskowy podchorążych rez.?

Tytułem urzędowym szeregowego Straży Granicznej jest stopień służbowy nadany mu przy nominacji.

Stopień wojskowy nie daje prawa do tytułowania nim w Straży Granicznej.

2) Zagubił Pan kartę zwolnienia ze służby w W. P. Gdzie należy zwrócić się o odpis karty zwolnienia?

Wojskowi rezerwy zwracają się w sprawach wojskowych do odnośnych P. K. U.

Sz. S. Czy służba samorządowa polska, pełniona w latach 1925 do 1931 r. zalicza się do emerytury narówni ze służbą państwową?

Nie. Służba samorządowa polska liczy się do emerytury tylko w tym wypadku, gdy pełniono ją przed wejściem w życie ustawy emerytalnej z dnia 11.XII.1923 r. — i o ile była ona policzona do wysługi lat przez Komisję Weryfikacyjną.

S. W. Pismo w sprawie czasu trwania czasowego przydziału strażnika do placówki w obrębie Komisarjatu odstepujemy Komendzie Straży Granicznej z prośbą o ostateczne wyjaśnienie.

Str. J. J. 1) Czy może Pan otrzymać zezwolenie na wyjazd na Olimpiadę do Berlina?

Tak. Zezwolenia na wyjazd udziela Komendant Str. Gr. — niezależnie od przepisów paszportowych, które należy załatwić osobno.

2) Dlaczego podchorążowie rezerwy, służący w Straży Granicznej posiadają na naramiennikach obszycia srebrne jak podchorążowie rezerwy, a nie jak podchorążowie zawodowi?

Umundurowanie Straży Granicznej wzorowane na przepisach wojskowych różni się w szczegółach od umundurowania W. P. Różnice w umundurowaniu między Wojskiem a Strażą Graniczną wynikają ze stanowiska zajętego przez M. S. Wojsk.

3) W służbie czynnej niema. Szczegóły znajdzie Pan w roczniku oficerskim.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Leszno 5, — Komenda Straży Granicznej.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 3 zł., miesięcznie 1 zł.

Adres dla korespondencji: Warszawa, Skrzynka poczt. Nr. 650.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 2.223.

Redaktor: FELIKS OLAS.

Drukarnia Artystyczna, Nowy Świat 47, tel. 635-80.